



KAŻDY SEKRET MA SWOJĄ CENĘ,  
ALE NAJCZĘŚCIEJ PŁACĄ JĄ  
NIEWINNI

# PŁOMIENI I KRUKO

KATARZYNA  
MUSZYŃSKA

AILES

*PŁOMIEŃ I KRUK*

© *KATARZYNA MUSZYŃSKA*

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Szymaniak

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce: © VGstockstudio/Shutterstock

Skład: Marcin Halski

ISBN PAPIER: 978-83-67448-70-3

ISBN EBOOK: 978-83-67448-79-6

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Ailes

Email: [aileswydawnictwo@gmail.com](mailto:aileswydawnictwo@gmail.com)

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

[www.wydawnictwoailes.pl](http://www.wydawnictwoailes.pl)

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

KATARZYNA  
MUSZYŃSKA

PŁOMIENI  
I  
KRUKO



AILES

Wojkowie 2024

Emilowi,  
który jako pierwszy zakochał się w tej historii.





# Rozdział 1.

Siedziałam na wzgórzu i podziwiałam niesamowitą paletę barw sunącą po niebie. Starsi mawiali, że to zbawione dusze dołączające do Trójcy, by wspólnie nad nami czuwać. Dla mnie był to stek bzdur. Nie byłam zbyt bogobojna i nie dopuszczałam do siebie myśli, że ktoś mógł decydować o całym naszym życiu. Nie chciałam się podporządkować Srebrnej, uważanej za panią nas wszystkich, sprawiedliwemu sędziemu, na którego mówiliśmy Stróż, ani dbającej o równowagę Śmierci. Nie mogłam dać wiary, że rodzimy się tylko po to, aby pracować w kopalni, ponieważ gdybym w to wszystko uwierzyła, musiałabym przyznać, że jesteśmy pionkami. Że zasady gry są z góry ustalone, a droga wiedzie tylko w jedną stronę.

Na tle ciemnego nieba błyszcząły gwiazdy. Odległe, lśniąco punkty, które z jednej strony miały wskazywać drogę, a z drugiej sprawiały, że czuliśmy się jak w pułapce. Mieszkańcy nazywali je oczami bogów, zachłannie śledzącymi każdy nasz ruch. To właśnie te migotliwe punkciki miały pilnować, byśmy zmiierzali wytyczoną ścieżką, misternie zaplanowaną przez trzy bóstwa. W naszym świecie nie było miejsca na nieposłuszeństwo,



dlatego łatwiej i bezpieczniej było po prostu zastosować się do panujących zasad.

Urodziłam się w Padołku – niewielkiej osadzie znajdującej się przy złożach soli. Nasza kolonia składała się ze stojących w równych rzędach baraków. Każda rodzina otrzymywała jeden, w którym było pięć niewielkich pomieszczeń – dwie sypialnie, salon i kuchnia, a stamtąd przechodziło się do skromnej łazienki. Mieliśmy prąd i bieżącą wodę. Nie zawsze ciepłą, ale kto by narzekał? Ważne, że można się było umyć.

Każdy z nas, ukończywszy dwanaście lat, dostawał przydział w kopalni. Na początku praca polegała na roznoszeniu wody górnikom. Starsi i bardziej doświadczeni przemykali wąskimi chodnikami w poszukiwaniu nowych korytarzy. Wreszcie otrzymywało się kilof i spędzało resztę życia pod ziemią, z przerwami na posiłki i sen.

Tak właśnie było, chyba że ktoś rodził się Wybranym, w którego żyłach płynęła energia. Taka osoba od razu trafiała do Kości, olbrzymiej świątyni stojącej na szczycie góry. Jeśli raz się tam znalazło, to już się nie wychodziło. Ani jedna obdarzona osoba z naszej osady nie wróciła po naukach Wybranych.

To tam szkoleni byli Chmurni, władający pogodą, Ognisci, których bronią był żar, Zielarscy pachnący roślinami i Unoszący, przesuwający przedmioty siłą umysłu. Żyli tam również Wolni, najgorsi z Wybranych, umiejący przejrzeć myśli i wyczytać z nich najgłębiej skrywane sekrety. Jeden ich dotyk mógł sprawić, że mózg człowieka zamieniał się w papkę. Ich bałam się najbardziej.

Umiejętność czytania w myślach posiadał między innymi nasz sztygar, zatem ze wszystkich sił starałam się go unikać. Gdyby mnie dotknął, poznałby moją tajemnicę, a ja nie planowałam wycieczki do Kości. Miałam silną motywację, aby zostać. Moi rodzice nie poradziliby

sobie beze mnie, bo kopalnia ich naznaczyła. Matka straciła wzrok, ojciec jeździł na wózku, moja młodsza siostra miała zaś dopiero siedem lat. Tylko ja pracowałam i jedynie dzięki mnie dostawaliśmy racje żywnościowe, odzież oraz środki higieniczne przysługujące górnikom i ich rodzinom. Musiałam zatem oszukać system, co wcale nie było takie trudne. Co świt wstawałam i farbowałam włosy na czarno, ukrywając ich prawdziwą, ognistą barwę. To przez te cholerne kudły pozostali mogli odkryć moje zdolności. Najchętniej bym je ścięła, jednak jeszcze bardziej rzucałabym się wówczas w oczy. Pozostałam więc przy farbowaniu.

Po całym dniu walenia kilofem w skały moją ulubioną rozrywką było przesiadywanie na wzgórzu i gapienie się w oczy bogów, których nienawidziłam z całych sił. Co jakiś czas spoglądałam też na szczyt i jasne światła Kości. Tam także był ktoś, kto sprawiał, że plułam jadem. Nasz wspaniały władca, namaszczony przez bogów Smok. To do jego magazynów wędrowała cała wydobyta przez nas sól. Jego prawą ręką była Czapla, która podobno umiała rozmawiać z gwiazdami. Był też Kamień, największy wojownik stąpający po ziemi. Najmniej wiadomo było o najmłodszym, ale równie potężnym Wybranym, na którego wołali Kruk.

- Jeszcze nie znudziło ci się to miejsce? - Nikt nie potrafił się skradać tak jak Shade.

- A gdzie indziej miałabym pójść? - Gdy usiadł, oparłam głowę o jego ramię. Śmierdział potem, dymem i ziemią. - Mogłeś się przynajmniej umyć - zamruczałam, chociaż jego zapach wcale mi nie przeszkadzał.

- Spieszyłem się do ciebie.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa.

- Co u Mamom? - zapytałam o jego przybraną ciotkę, która przygarniała osierocone dzieciaki. Nawet nie



wiedziałam, jak miała naprawdę na imię. Dla wszystkich była po prostu Mamom.

- Znów dostała mniejsze racje. Niedługo jej podopieczni zaczną zdychać z głodu. Do tego Misa rozcięła dłoń, wdało się zakażenie.

Prawo naszego jaśnie panującego nie przewidywało utrzymywania sierot, których rodziny zabrała kopalnia. Ci, którzy nie byli w stanie wyrabiać norm, byli zdani na siebie. Radzili więc sobie, jak mogli - pędzili bimber, cerowali ubrania, tworzyli gliniane naczynia, by później wymienić je na kromkę chleba...

Pracuj do śmierci albo giń - tak brzmiało nasze cudowne motto.

- Postaram się coś zwinąć Grutowi, gdy będzie rozlewał posiłek - postanowiłam, ponieważ doskonale wiedziałam, gdzie trzymał bandażę oraz lekarstwa.

- Zapomnij. - Shade odsunął się i zmarszczył czoło. Robił tak zawsze, gdy coś mu się nie podobało.

- Nie pozwolę jej umrzeć. - Misa miała tylko sześć lat, czyli niewiele mniej niż Olena.

- Riley, proszę cię. To moja ciotka i mój kłopot. - Położył dłoń na moim policzku, wywołując przyjemny dreszcz, ale to nie zmieniło mojej decyzji.

- To muszę być ja. Pracuję teraz w korytarzu w pobliżu kuchni. Nikogo nie zdziwi moja obecność.

Spojrzałam na niego z uwagą. Na jego prostokątną twarz, na której pod czarnymi smugami kryły się urocze piegi. Na szczupłe i umięśnione ciało, a zwłaszcza szerokie ramiona, które robiły spore wrażenie nie tylko na mnie. Jak widać, wymachiwanie kilofem miało także plusy.

Ja i Shade byliśmy nierozłączni, a nasza przyjaźń rozpoczęła się tak dawno temu, że nawet nie byłam w stanie sobie przypomnieć jej początków. Ostatnio spędzaliśmy

wspólnie niemal każdy wieczór. Rozmawialiśmy, przytulaliśmy się i wpatrywaliśmy w przekłete gwiazdy. Tylko jemu w pełni ufałam, co znaczyło, że zdradziłam mu też prawdę o krążącej w moich żyłach energii. Mimo tego nie potrafiłam stwierdzić, kim dla mnie był. To dlatego, że w Padołku nie było miejsca na wielkie uniesienia i romantyczne schadzki. Na nikogo nie czekało tu zakończenie w stylu „długo i szczęśliwie”. Może gdybyśmy żyli w innym miejscu, nasza relacja wyglądałaby inaczej...

Ciemnobrązowe oczy obserwowały mnie z uwagą. Krótko ostrzyżone włosy Shade'a miały popielatą barwę, ale dobrze wiedziałam, że przysłaniała je warstwa pyłu. Ich naturalny kolor przypominał bowiem węgiel.

Bez żadnego ostrzeżenia nachylił się, a nasze usta się spotkały. Wpierw zastygłam zdumiona, nieprzygotowana na taki obrót spraw. Szybko jednak zmiękłam i dałam się ponieść. Chłopak objął mnie, przyciągając do siebie, a jego pocałunki były coraz mocniejsze. Wolna dłoń zaczęła głaskać mój policzek, a ja poczułam przyjemne ciepło. Shade smakował dymem.

Przez chwilę się zatraciłam i zapomniałam o wszystkim, dlatego z takim trudem się od niego oderwałam. Musiałam to zrobić, ponieważ ta chwila nie była odpowiednia. On to chyba zrozumiał, bo uśmiechnął się, wyciągnął rękę i pomógł mi wstać.

- Nadal uważam, że nie powinnaś ryzykować, Riley.- spróbował mnie przekonać jeszcze raz, ale ja wiedziałam, że Misa umrze, jeśli nie dostanie lekarstw.

- Będę ostrożna - obiecałam.

- Nie jesteś złodziejką. A jeśli cię złapią, zginiesz.

Takie było prawo. Za każde złamanie zasad czekał stryzyk. I to od razu. Nie było sądu, procesu, możliwości obrony. Pobiełeś kogoś, ukradłeś coś, próbowałeś uciec? Jeśli cię nakryli, nic nie mogło cię uratować.



- Nie złapią. - Cmoknęłam go w policzek i pobiegłam w dół wzgórza, w stronę domostwa rodziców.

Oczywiście matka i ojciec wiedzieli o moim sekrecie. To mama wpadła na pomysł z farbowaniem i to ona zdobywała składniki potrzebne na farbę. Mieszanka dobrze ukrywała naturalny kolor moich włosów, jednak miała jedną wadę. Wystarczyła niewielka ilość wody, by ją zmyć.

Gdy weszłam do naszego baraku, powitała mnie cisza. Rodzice spali, Olena również. Na palcach podreptałam do pokoju, który dzieliłam z siostrą, licząc na to, że nikt nie obudzi. Byłam tak zmęczona, że padłam na łóżko i pewnie od razu bym zasnęła, gdyby nie głos siostry.

- Wróciłaś - wyszeptała sennie. - Jak dzisiaj było?

Zawsze pytała o kopalnię, martwiąc się, jak sobie poradzi, gdy nadejdzie jej kolej. Nie mówiłam jej wszystkiego, zatajając wypadki, konflikty i mniej przyjemne zdarzenia. Siostra była delikatna i krucha, dlatego nie wyobrażałam sobie, by odnalazła się w tym brutalnym świecie.

- Nie najgorzej - skłamałam, nie chcąc jej straszyć.

- Górnicy byli mili? Nikt nie sprawił ci przykrości?

- Nie, Olenko. Tam na dole nie jest aż tak okropnie, jak sobie wyobrazasz. Śpij już, jest późno.

Nie lubiłam jej okłamywać, ale nie musiała jeszcze wiedzieć, jak okrutne było życie w dole. Nawet nie wiedziałam, kiedy odpłynęłam.

Delikatne szarpanie obudziło mnie na dwie godziny przed świtem. Niechętnie rozchyliłam powieki, zobaczyłam uśmiechniętą twarz pochylającej się nade mną matki. Od jej wypadku minęły lata i zawsze podziwiałam, z jaką wprawą poruszała się po baraku pomimo utraty wzroku. Z trudem dźwignęłam się z łóżka i poczłapałam do łazienki. Wykrzywiłam się z niesmakiem na widok

własnego odbicia. Miałam bladą cerę i podkrążone oczy, a ostre światło dyndającej na kablu żarówki tylko podkreślało wszystkie mankamenty wątpliwej urody. Ostry podbródek i lekko zadarty nos odziedziczyłam po ojcu, ale na tym kończyły się wszelkie podobieństwa. Matki w ogóle nie przypominałam, zatem nie miałam pojęcia, po kim otrzymałam wystające kości policzkowe i brązo-zielone oczy w kształcie migdałów.

Przejechałam dłonią po włosach. Czerwone pasma już się przebijały i trudno było ich nie zauważyć wśród ciemnych loków. Dokładnie wtarłam farbę i odczekałam chwilę, by wyschła. Potem się ubrałam – założyłam grube spodnie, szarą bluzkę na ramiączkach i luźną brązową kurtkę. Zapowiadał się kolejny ciepły dzień, ale nie było to po prostu szczęśliwe zrzęczenie losu. O pogodę dbali bowiem Chmurni i to oni decydowali, czy będzie słonecznie, czy deszczowo.

Zrobiło się późno. Bez pożegnania wybiegłam na zewnątrz i pognałam w stronę bramy oddzielającej baraki od kopalni. Po drodze minęłam dom Shade'a. Na wszystkich bogów, jak ja mu zazdrościłam, że jeszcze spał! W tym tygodniu pracował w Gardle i miał drugą szychtę. Mnie zaś przypadł Kocioł, czyli korytarz najbliżej kuchni oraz lekarstw. Jeszcze głębiej były Zsyp i Piekło. Do Żołądka mało kogo wpuszczali. To dobrze, bo niewielu wyszło stamtąd na własnych nogach.

Zmienialiśmy się na stanowiskach co sześć dni. Dzięki temu wszystko działało jak dobrze naoliwiony mechanizm.

Za bramą machinalnie sięgnęłam po kilof i skrzyłam w lewo. Mijałam znane twarze, ale nikt się tu z nikim nie witał, nikt się nie uśmiechał. Z czego mieliśmy się cieszyć? Szykował się kolejny ciężki dzień niewolniczej pracy.



W Kotle było bardzo duszno, przez co pot ciurkiem spływał mi po plecach. Uciążliwy był także hałas, ale po czasie dało się do niego przywyknąć. Po czterech godzinach rozłupywania skał mięśnie miały już dość i wyraźnie dawały o tym znać. Gdy upragnione wycie syreny oznajmiło, że nadszedł czas na przerwę, odstawiłam kilof pod ścianę i ruszyłam w stronę kantyny, rozmasowując nadwyreżony prawy bark. Zerknęłam do środka i z ulgą dostrzegłam rozlewającego paskudną polewkę Gruta. Wiedziałam, gdzie znajdują się drzwi do spiżarki, w której trzymane były również lekarstwa. Znałam też miejsce, w którym ten stary dureń chował klucz. Gdyby miał choć odrobinę oleju w głowie, nosiłby go zawsze przy sobie. Na moje szczęście nie grzeszył rozumem.

Zamiast wejść na stołówkę, przemknęłam korytarzem do kuchni. Zamknęłam za sobą drzwi i rzuciłam się do deski w podłodze. Była obluzowana, zatem podważyłam ją bez problemu i złapałam klucz. Serce waliło mi w piersi. Wiedziałam, ile ryzykuję, ale Shade zrobiłby to samo dla mnie.

Bez problemu dostałam się do spiżarki. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, po czym chwyciłam opakowanie bandaży, buteleczkę ze środkiem odkażającym oraz antybiotyki. Upchnęłam skradzione rzeczy po kieszeniach kurtki, odłożyłam klucz do skrytki, a przed wyjściem na korytarz capnęłam jeszcze ceramiczną solniczkę.

Mikstury sporządzali Zielarscy, a dostawali je tylko górnicy, którzy zranili się w czasie pracy. I to nie zawsze. Podobno to dlatego, że uzdrowicieli było niewielu i nie byli oni w stanie przygotować leków dla wszystkich. Nie do końca w to wierzyłam – mieszkając w Padołku, szybko nauczyłam się, że rzadko słyszeliśmy z ust Wybranych prawdę. Nie byłam dumna z tego, że zostałam złodziejką, ale musiałam to zrobić. Inaczej Misę czekałaby śmierć.





Nagle usłyszałam głos, który zmroził mi krew w żyłach.

- Co ty tutaj robisz? - Marus, jeden z pacholków sztygara, przyglądał mi się podejrzliwie.

- Grut prosił, abym przyniosła mu sól. Coś pomieszał z przepisem. - Pomachałam mu przed nosem ceramiczną solniczką.

- Fakt, jego potrawy nie są zbyt smaczne, ale nie sądzę, aby ta sól cokolwiek zmieniła. - Strażnik się rozluźnił i przepuścił mnie.

Tak niewiele brakowało.

Uspokoiliam się. Pewnym krokiem pomaszerowałam z powrotem do Kotła.

Jeszcze trzy godziny i kończyła się moja zmiana. Za trzy godziny Misa otrzyma lekarstwa.

Podobno naiwność to najkrótsza droga do potępienia. Przekonałam się o tym dość boleśnie. Godzinę przed końcem zmiany zawyła syrena. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet nie miałam czasu wyrzucić skradzionych fantów. Tym bardziej że tuż za mną szedł Marus, czujnie mnie obserwując. Wiedziałam, że to z mojego powodu spędzili wszystkich na plac niczym bydło, ale i tak ludziłam się, że chodziło o kogoś innego.

Nadzieję rozwiła mina Gruta, który stał przy sztygarze i wpatrywał się wściekle w napływający tłum. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, podniósł tłuste łapsko z wyciągniętym palcem, a strażnik wywlekl mnie na środek. Upadłam, boleśnie tłukąc sobie kolano.

- Riley, moja droga Riley, co też strzeliło ci do tej ślicznej główki? - prychnął z niedowierzaniem Grut, a Marus zaczął przeszukiwać mi kieszenie. Gdy wyciągał bandaż oraz dwie buteleczki, w jego oczach widziałam współczucie. Znalazła się również ta przeklęta solniczka, która wcześniej mnie uratowała.

Górnicy zamilkli.

- Karą za kradzież jest śmierć. Egzekucja zostanie wykonana natychmiast – ogłosił sucho sztygar.

Struchlałam, mimo że w głębi duszy wiedziałam, jak się to skończy. Prawo było prawem. Nienawidziłam tego miejsca, tej kopalni, tej osady i panujących tu zasad. Jedynie myśl o mojej rodzinie trzymała mnie w Padołku.

Shade na pewno o nich zadba. Nie pozwoli, aby coś im się stało.

Jak zawsze przyszedł wcześniej, dzięki czemu udało mi się odnaleźć go w tłumie. Był przerażony, a jego wargi drgały. Zrobił krok w moją stronę, ale powstrzymałam go, kręcąc głową. Co by to dało, jeśli powiedziałby, że to był jego pomysł? Skończyłby na szubienicy obok mnie, a kto wtedy zająłby się moimi bliskimi?

Spojrzałam na jego twarz, tak dobrze mi znaną. W brązowe oczy, w których zawsze widziałam zrozumienie. Może mogłabym go pokochać, tak naprawdę i z całego serca? Może gdybym miała trochę więcej czasu?

Dalsze rozmyślania przerwał dźwięk toczących się kół, a szubienica wjechała na plac. Zwykle stała w rogu, przy magazynach. Była wyprowadzana tylko przy takich specjalnych okazjach.

Marus delikatnie popchnął mnie w tamtą stronę, przez co straciłam z oczu Shade'a. Próbowałam go znów odnaleźć. Z coraz większą paniką błądziłam wzrokiem po zgromadzonych, nigdzie jednak nie mogłam dojrzeć znajomej postaci. A tak bardzo chciałam jeszcze raz spojrzeć na jego twarz.

Umiałam walczyć. Podejrzewałam, że bez trudu pokonałabym strażnika, może ze dwóch, ale było ich zbyt wielu. Poza tym chyba zawsze wiedziałam, że umrę w taki sposób. Wolałam śmierć niż zamknięcie w Kościach. Nie czułam się wyjątkowa i z pewnością taka nie

byłam. Potrafiłam dobrze ukryć swoją moc, pogodziłam się z losem, ale miałam nadzieję, że to nie będzie bolało.

Strażnicy wprowadzili mnie po kilku schodkach i zarzucili pętlę z juty na szyję. Podobno w ostatnich chwilach przed oczami przelatują scenki z całego życia. Ja niestety nie widziałam nic oprócz sztygara, który niewzruszony uniósł rękę, by dać znak do opuszczenia zapadni. Przytknęłam powieki, zastanawiając się, czy będzie bardzo nieprzyjemnie, gdy sznur odetnie mi możliwość oddychania. Gdy moje ciało zawisnie jak szmaciana lalka, dyn-dając w ostatnich spazmach na oczach zgromadzonych.

Nagle wybuchła jakaś wrzawa, usłyszałam krzyk, a zaraz potem na moją głowę wylał się kubeł lodowatej wody. Próbowałam się jej pozbyć z nosa i z oczu. Gdy udało mi się wreszcie rozchylić powieki, zobaczyłam czarne krople spływające po mojej skórze i ubraniu.

Niech cię szlag, Shade.

- Ona jest Wybraną! - wrzeszczał mój były już przyjaciel, który jakimś cudem zdołał wspiąć się na podwyższenie i stał teraz tuż za moimi plecami.

Ściągnęli mi pętlę z szyi i poprowadzili w stronę sztygara. Byłam zbyt zaskoczona, żeby protestować. Wyglądało na to, że moje wszystkie koszmary zaraz się spełnią.

Dłoń Wolnego była lodowata. Zacisnął mi ją na gardle, a jego oczy zaszły mgłą. Czułam, jak wpychał mi się do głowy. Jak polował na moc, którą skutecznie uwięziłam na samym dnie świadomości. Jego energia była jak wąż, wślizgiwała się w każdy zakamarek umysłu. Zrobiło mi się niedobrze, a on w końcu znalazł to, czego szukał.

Płomienie powoli zaczęły wychodzić z ukrycia. Ich języki smagały wnętrze, były coraz bliżej powierzchni. Kiedy mężczyzna opuszczał moją głowę, czułam, że ogień jest wszędzie. Iskry sypały się nawet z koniuszków moich palców.



Wzięłam głęboki wdech i mimo że nienawidziłam tego, kim byłam, właśnie w tym momencie przepełniło mnie uczucie wolności.

Górnicy zaczęli się cofać. Dawno już nie widzieli Ognistej.

- Zabrać ją do Kości – rzucił chłodno sztygar.

Shade wpatrywał się we mnie uporczywie. Chciał, bym mu podziękowała? Pogratulowała przebiegłości? Ze wszystkich znanych mi osób on najlepiej wiedział, jak bardzo nienawidziłam swojej prawdziwej natury. Jak bardzo chciałam żyć wśród bliskich. Przez całe życie starałam się przekonać ludzi wokół, że jestem Normalna. A on mi to zabrał. Pokazał im, że w moich żyłach krążyła energia. Zdradził mnie i moją największą tajemnicę.

Silne dłonie strażników zacisnęły się na moich ramionach i pociągnęły mnie w kierunku bramy. Nie walczyłam, ale też nie ułatwiałam im zadania. Byłam bezwolna niczym kukła i tak też się czułam.

Mężczyźni wyprowadzili mnie poza teren kopalni – do powozu, do którego zaprzęgnięte były dwa kare konie. Był to niecodzienny widok, ponieważ w Padolku nie żyły żadne zwierzęta. Może odstraszał je pył? Może gęsty i trujący dym kopalnianych kominów? Zastygłam wpatrzona w te majestatyczne stworzenia, nawet nie zauważając, że nikt mnie już nie trzymał.

Jakiś uśmiechnięty chłopak wyciągnął w moją stronę rękę, co mnie zirytowało. Czy on naprawdę brał mnie za sierotę, która nawet nie potrafiła wsiąść do powozu? Prychnęłam rozdrażniona, po czym odepchnęłam jego dłoń i podciągnęłam się, aby zająć miejsce. Nieznajomy zrobił urażoną minę, ale nie przejęłam się tym.

- Riley Ontario, prawda? – zapytał sztygar, sadowiąc się obok, gdy koła powozu z charakterystycznym turkotem zaczęły toczyć się po kamienistej drodze. – Rzadko

się zdarza, żeby Wybrany tak długo się przede mną ukrywał. A tak swoją drogą, nie powinnaś być zła na swojego chłopaka. Możliwe, że uratował ci życie.

- To nie jest mój chłopak - wysyczałam.

- Za chwilę spotkasz się ze Smokiem i Czaplą - dodał niezrażony. - Oni zdecydują, co dalej z tobą począć. Naprawdę tak bardzo lubisz pracę w kopalni?

Odwrociłam się w jego stronę. Miałam nadzieję, że w moich oczach odbijała się cała pogarda, jaką czułam do Wybranych i do tego świata. Mogłabym mu odpowiedzieć, że wołałam każdego dnia dzierżyć w dłoniach kilof, wstawać, nim pierwsze promienie słońca rozświetlały mrok, i pokrywać czerwone włosy farbą, niż być jedną z nich - nie odezwałam się jednak ani słowem. Nie miałam zamiaru grać w ich grę, dlatego bardzo cieszyło mnie to, że resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu.

Wkrótce dotarliśmy do Kości. Górnikom nie wolno było się tu zapuszczać, a ja nigdy nie widziałam świątyni z tak bliska. Budowla była ogromna i składała się z trzech pawilonów połączonych strzelistymi wieżami. Powóz przejechał przez umocnioną bramę, której pilnowało czterech strażników, a następnie minęliśmy różnokolorowe gęste krzewy i fontannę, w której srebrna woda wypływała z pyska ogromnej ryby. Zatrzymaliśmy się przy stromych schodach prowadzących do głównego wejścia. Sztygar wysiadł pierwszy i czekał, aż podążę za nim. Wzięłam głęboki wdech, starając się ukoić rozdygotane wnętrze. Nie wierzyłam, że z tej kabały wyjdę cało. Najpewniej moja zbrodnia była tak poważna, że wyrok śmierci nadal nade mną wisiał. Zapewne też ci wyniośli błękitnokrwieści nie będą chcieli gościć w swoich progach złodziejki, a pętla znów ozdobi moją szyję.

Zrezygnowana poczłapałam za Wolnym. Jedynym Wybranym, który stanowił łącznik pomiędzy obdarzonymi

mocą a żyjącymi na dole. Przeszliśmy przez hol, skręciliśmy w prawo, potem w lewo. Pokonaliśmy kilka stopni. Próbowałam zapamiętać wszystkie mijane korytarze, każdą salę i rozkład straży. Jednak wygląd tego miejsca zapierał mi dech i nie pozwalał utrzymać skupienia. Marmurowe posadzki, połączane tapety, złote żyrandole, ramy obrazów i klamki... Moje brudne łachy i twarz pokryta resztkami farby tu nie pasowały. Chciałam się skurczyć, stać się niewidzialną, ale to było niemożliwe. Wbiłam zatem wzrok w podłogę i dalej wlokłam się za kierownikiem kopalni.

W końcu dotarliśmy do celu, którym okazała się ogromna sala. Na podwyższeniu stały trzy rzeźbione trony – dwa z nich były zajęte. Niepewnie spojrzałam na Czapłę, której twarz nie wyrażała żadnych emocji. Miała białe włosy upięte w misterny kok i szare, bystre oczy. Jej srebrna suknia mieniła się w świetle rzucanym przez umieszczone w żyrandolu żarówki. Na jej piersi połyskiwał złoty, wysadzany kamieniami wisior, warty zapewne więcej, niż przeciętny górnik był w stanie zarobić przez całe życie. Po prawej stronie siedział Smok. Co ciekawe, nie byłam w stanie ocenić jego wieku. Mógł mieć zarówno trzydzieści, jak i pięćdziesiąt lat. Miał przeszywające spojrzenie, a kosmyki jego lekko fioletowych włosów sięgały ramion. Obok niego stał młody chłopak, ale nie zdążyłam mu się lepiej przyjrzeć.

– Zrobiłaś nam niespodziankę, Riley z rodu Ontario – odezwał się Smok. – Jak udało ci się tak długo ukrywać zdolności?

Czułam, że patrzył z zaciekawieniem na moje upańkane resztkami barwnika włosy.

– Farba – odpowiedziałam cicho. – Codziennie nakładam... nakładałam – poprawiłam się – czarną farbę.



- Słyszycie to? Sprytnie! - Pomysłowość mojej matki zrobiła na nim wrażenie.

- Jest złodziejką. Mimo że w jej żyłach płynie ogień, złamała prawo. - Czaplą najwidoczniej nie pałała do mnie sympatią.

- Dlaczego ukradłaś te lekarstwa? - zapytał młody mężczyzna.

Pozwoliłam sobie na niego spojrzeć. Podobnie jak Smok miał fioletowawe włosy i fiołkowe oczy. Biała koszula niedbale włożona w brązowe spodnie sprawiała, że nie wyglądał groźnie. Nie przypominał kogoś, na kogo wołaliby Kamień.

Może to tajemniczy Kruk?

- Misa, dziewczynka z biduła, skaleczyła się. Wdało się zakażenie - odpowiedziałam niepewnie.

- Biduła? - dopytywał Smok.

- Jedna z kobiet zajmuje się osieroconymi dziećmi. Stworzyła coś w rodzaju domu dla nich - wyjaśnił szybko sztygar.

- Fascynujące. Ta ranna dziewczynka to twoja rodzina? - Mężczyzna ponownie zwrócił się do mnie.

- Nie. - Mój głos brzmiał obco.

- Zaryzykowałaś własne życie, aby pomóc obcej krwi. - Zamyślił się. - Dlaczego tak bardzo chciałaś mieszkać w osadzie? Po co ukrywałaś swoje prawdziwe oblicze?

Zastygłam. Wcale nie miałam ochoty mówić im prawdy. Bo jak wytłumaczyć komuś, kto uważał się za wysłannika bogów, że nie ma się wiary?

- Mów - warknął sztygar i trącił mnie dość mocno w bark.

Spanikowana odskoczyłam w bok. Wystarczył jeden jego dotyk, aby poznał wszystkie moje sekrety, dlatego pośpiesznie odpowiedziałam:



- Moja matka straciła wzrok, jeszcze zanim przyszedłem na świat. Był wybuch w kopalni, a ona znajdowała się najbliżej. Zielarscy nic nie mogli już dla niej zrobić, uszkodzenia były zbyt poważne. - Drżał mi głos. Zrobiłam przerwę, aby wziąć głębszy wdech. - Gdy miałam jedenaście lat, mój ojciec został przygnieciony przez skały w wyniku tąpnięcia. Stracił czucie w nogach. Racje dostawaliśmy tylko dzięki temu, że zaczęłam pracować.

- Jakim cudem sztygar nie zauważył, że masz moc? A może sam nam to wyjaśnisz, Thomasie? - zaskrzeczała Czapla.

- To nie jego wina - pisałam, zaskakując samą siebie. - Jako dziecko miałam równie ciemne włosy jak wszyscy Normalni. Zaczęły zmieniać barwę dopiero na rok przed moimi dwunastymi urodzinami, a do tego cały czas je farbowałam - zakończyłam szeptem.

Niezbyt pewnie czułam się w centrum uwagi, zwłaszcza że właśnie ważyły się moje losy. Nauczyłam się jednak, że nie warto czegokolwiek oczekiwać, ponieważ i tak wszystko zwykle układało się na opak.

- Czy Riley z rodu Ontario powinna dołączyć do Wybranych i służyć Trójcy, czy też czeka ją śmierć? - Słowa Smoka zakończyły przesłuchanie.

- Śmierć - zaskrzeczała Czapla.

- Życie - powiedział bez wahania chłopak.

Starszy z mężczyzn przez chwilę się we mnie wpatrywał. Serce łomotało mi w piersi, a nogi trzęsły się niczym galareta. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i bliżej zapoznam się z posadzką - czułam, że nie zdołam dłużej utrzymać równowagi.

- Życie. - Podjął w końcu decyzję. - Los się objawił. Riley Ontario, dostąpiłaś zaszczytu i dołączyłaś do Wybranych. Niech Srebrna, Stróż i Śmierć przyjmą cię do siebie i wskażą ci drogę.